

polować na stalinistów  
 zniane błędy, ani potę  
 po naradzie psychiatr  
 zo nich wytworzyła się  
 li się i wytykali ich  
 aby nam wyjaśnili, jak  
 kierownikami w latach  
 jakiego stopnia musie  
 w naszej obronie, a c  
 wiedzą nam w tak szer  
 jakies fakty wynkneły s  
 anili dokładnie. Sądze  
 a i żąda tych wy

### Zjazdy okresu „odwilży”\*

W roku 1953, po śmierci Stalina, rozpoczął się w Związku Sowieckim okres nazywany odwilżą. Tą nazwą, zaczerpniętą z tytułu powieści Ilii Erenburga, obejmuje się okres względnej liberalizacji. Do Polski wkraczała ona z wielkimi oporami: władza ignorowała zachodzące zmiany, kontynuowała dawną politykę i dopiero po ujawnieniu haniebnych aktów łamania praworządności, jej pewność siebie została zachwiana. Pierwsze wyraźne zmiany były widoczne w literaturze. Nawet twórcy lukrowanych powieści, pisanych w myśl zasad socjalistycznego realizmu, odwracali się od nich. Odżywała prasa, w której zaczęły pojawiać się teksty, których publikacja była do niedawna niemożliwa. Za przykładem literatury poszła nauka. W pierwszej połowie roku 1956 odbyły się zjazdy rozliczeniowe ekonomistów, historyków, polonistów, psychologów, krytyczne wobec dawnych, narzucanych przez partię rozwiązań, otwierające, jak się zdawało, drogi twórczej wolności.

Bezpośrednio po VIII Plenum Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (X.1956), będącym kulminacją procesu odwilży w Polsce, odbyło się w Poznaniu w ramach Zjazdu Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatrów dwudniowe Walne Zgromadzenie o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju psychiatrii w Polsce (30.XI–1.XII.1956). Poznańskie spotkanie „uzupełnione” zostało przez Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa w Gdańsku, w czerwcu 1957 r.

Informację o atmosferze panującej na obu zebraniach można znaleźć jedynie w redakcyjnej nocie, zamieszczonej w drugiej połowie roku 1958 w organie Towarzystwa, w piśmie *Neurologia, Neurochirurgia i Psychiatria Polska*. Omawiając zmiany w prowadzeniu pisma, redakcja stwierdzała, że w trakcie tych zebrań miały miejsce „burzliwe dyskusje”<sup>1</sup>. Te burzliwe dyskusje, ważny i mało znany fragment dziejów środowiska psychiatrów i neurologów, są świadectwem jego wewnętrznej spójności i etyki.

Na poznańskim zebraniu środowisko psychiatrów i neurologów rzuciło z siebie narzucony odgórnie gorset poglądów. Nalożenie jego datuje się od roku 1950, kiedy to jeszcze Pawłow nie był zasiadł wśród koryfeuszy marksizmu–leninizmu, a główny atak radzieckiej partii w naukach przyrodniczych skierowany był przeciw genetyce „formalnej”. Propagowano „genetykę Miczurina–Łysenki”, pozwalającą jakoby skutecznie ingerować w procesy dziedziczenia. Już wówczas Andrzej Jus twierdził, że psychiatria w ZSRR „weszła na drogę nowego ujęcia dziedziczności chorób psychicznych” i „stała się przodującą psychiatrią”<sup>2</sup>.

Kolejnym krokiem podporządkowywania psychiatrii była narada psychiatrów w Tworkach, w roku 1952. Wówczas, już po intronizacji Pawłowa, jedyny uznany przez władze interpretator jego nauki, akademik radziecki, Andriej V. Snieżniewski, pouczał polskich psychiatrów, by wyrzekli się wszelkich innych teorii i przyjęli w nauce i praktyce teorię Pawłowa. „Nauka pawłowowska – mówił – jest jedną z najważniejszych przyrodniczo-naukowych podstaw marksistowsko-leninowskiej teorii poznania” i jej prawdziwe przyswojenie wymaga „bezwzględного zwalczania idealistycznych teorii”. Imiennie zostali zaatakowani polscy uczeni, w tym Józef Handelsman, Mieczysław Kaczyński, Tadeusz Bilikiewicz<sup>3</sup>.

Snieżniewskiego poparła większość dyskutantów. Trudno po latach odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu te wypowiedzi wynikały z oportunistu, w jakim ze strachu, w jakim zaś z myślą

Fotografia na okładce: fragment protokołu Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatrów z 1 grudnia 1956 r. z wypowiedzią doc. dr Ewy Osetowskiej.

\* Podstawą tekstu jest jeden z rozdziałów, przygotowywanej przez Ryszarda Herczyńskiego książki p.t. *Spełnana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce w latach 1945–1970*.

<sup>1</sup> Od Redakcji. *Neurologia, Neurochirurgia i Psychiatria Polska*, 1958, VII, nr 4, s. 417–418.

<sup>2</sup> Jus A, Krytyka idealizmu w psychiatrii. *Polski Tygodnik Lekarski*, 1950, nr 21, s. 801–807.

<sup>3</sup> *Neurologia, Neurochirurgia i Psychiatria Polska*, 1953, t. III, nr 1 oraz nr 2, s. 217–235.

o obronie zagrożonego stanu posiadania. Niewątpliwie był to okres wyjątkowo trudny, przede wszystkim ze względu na powszechnie odczuwany brak perspektyw.

W Zjeździe poznańskim brało udział około 700 osób, w Walnym Zgromadzeniu prawie 200, w przeważającej liczbie ludzie młodzi („siwych włosów jest tu mało” – s. 16). Uczestniczyło w nim kilku gości zagranicznych: Eugeniusz Minkowski z Paryża, uczeni z Bratysławy, Sofii i Phenianu. Przedstawiciele Związku Sowieckiego nie było: rozmach polskiej odwilży był z niechęcią obserwowany przez wschodniego sąsiada. Na obrady zaproszono również pediatrów i ftyzjatrów. Naukowa część obrad koncentrowała się wokół trzech tematów: gruźlicy układu nerwowego, kompensacji zaburzeń w ośrodkowym układzie nerwowym, oraz etiologii, patogenezy, symptomatologii i leczenia schizofrenii. Specjalną sesją uczczono jubileusz 50-lecia działalności naukowej Józefa Handelsmana<sup>4</sup>.

Zjazd otworzył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Anatol Dowżenko. W końcu swojego powitalnego przemówienia, w bardzo oględnych słowach wspomniął o sytuacji politycznej, towarzyszącej Zjazdowi. Mówił, że Zjazd odbywa się w przełomowym okresie, ponieważ zwyciężyły siły postępu i „nastąpiło to, co przyjęto nazywać demokratyzacją naszego życia publicznego, niektórzy nazywają to nawet «naprawą Rzeczypospolitej». Trzeba przyznać, że w minionym okresie czynniki kierownicze Polskiej Partii Robotniczej (!) i Rządu rozumiały znaczenie nauki i jej potrzeby. Jednakże ze względów ogólnych powstały tu i ówdzie wypaczenia, które nie sprzyjały jej rozwojowi. (...) Cieszymy się wszyscy, że nasz obecny Zjazd odbywa się w tej atmosferze ogólnej odnowy i swobody wypowiedzania swych poglądów”<sup>5</sup>.

Naukowa część Zjazdu zmuszona była oddać pole Walnemu Zgromadzeniu. Sprawozdawcy poszczególnych sesji plenarnych skarżyli się, że dyskusja po wygłoszonych referatach była uboga. Nie przyciągała uwagi uczestników i nie było na nią czasu, ponieważ obrady Walnego Zebrania przebiegały się dwukrotnie do późnych godzin wieczornych.

Już nad porządkiem dziennym Zgromadzenia rozgorzała dyskusja, w rezultacie, której dołączono do programu punkt o przedyskutowanie aktualnych zagadnień neurologii i psychiatrii<sup>6</sup>. Dyskusję rozpoczął Henryk Zajączkowski (s. 4), przedstawiając aktualną sytuację w lecznictwie psychiatrycznym. Wskazał na karygodne fakty przekształcania placówek psychiatrycznych na potrzeby dalekie od leczenia. „W Zagórzu sanatorium powstałe ze składek tysiąca ludzi (...) zostało odebrane psychiatrii dziecięcej i obrócone na szkołę vice-dyrektorów politycznych szpitali. (...) Sanatorium w Koszęcinie zostało oddane zespołowi śpiewu i tańca »Śląsk«. Widzimy szczęście psychiatrii do choreografii, bo drugie sanatorium Karolin, sanatorium, które zostało wielkim trudem i wielkim wysiłkiem całego społeczeństwa zbudowane i wyposażone dla leczenia chorób nerwowych i psychicznych, zostało oddane drugiemu zespołowi tańca i śpiewu. Koroną wszystkiego było oddanie gmachu Głównej Poradni Zdrowia Psychicznego, wybudowanego specjalnie na ten cel, oddanie części gmachu tego na pracownię pawłowską z wybudowaniem obok psiarni”. Ten prymitywny program humanitarny w stosunku do chorych został nazwany pawłowizmem dnia dzisiejszego. Psychiatria oparta na nauce Pawłowa, od której wiele się spodziewano, zastąpiła obserwację kliniczną. Odruchy warunkowe obserwowane na zwierzętach wyparły wielkie odkrycia psychiatrów: Janeta, Freuda, Kretschmera. Mówca pytał, jakimi praktycznymi osiągnięciami może poszczycić się medycyna pawłowska.

Zastopowano wszelką współpracę z ośrodkami naukowymi Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. W ciągu dziesięciu lat żaden lekarz psychiatrii dziecięcej nie wyjechał za granicę. Pierwszy

<sup>4</sup> Referaty, doniesienia i dyskusja opublikowane zostały w: *Neurologia, Neurochirurgia i Psychiatria Polska*, 1957, VII, nr 4 oraz w bezpłatnym dodatku do tego numeru.

<sup>5</sup> *ibidem*, s. 451.

<sup>6</sup> Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatrów w Poznaniu, 30 listopada i 1 grudnia 1956. Maszynopis oprawiony. Archiwum Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Pracownia Historii Psychiatrii Polskiej, Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa. Poza wypowiedziami H. Zajączkowskiego, H. Szmalcera, Z. Kuligowskiego, E. Wilczkowskiego, pozostałe wystąpienia były autoryzowane.

tom dzieła Jana Mazurkiewicza *Wstęp do psychofizjologii normalnej* traktowany był jako niebezpieczna i nielegalna literatura, drugi tom dotychczas nie został opublikowany. Dopiero niedawno pierwszy tom udostępniono ogółowi psychiatrów.

Wystąpienie Zajączkowskiego nadało ton dalszej dyskusji. Można wyróżnić w niej trzy wątki. Pierwszy dotyczący sytuacji psychiatrii w Polsce, drugi spraw wydawniczych, trzeci odpowiedzialności za merytoryczny stan psychiatrii i neurologii.

O rozwoju i stanie psychiatrii mówił Zdzisław Jaroszewski (s. 35). Wskazał na zgodną współpracę nielicznych psychiatrów po wojnie, którzy wśród wielu osobistych wyrzeczeń odbudowali szpitale i naukowe ośrodki psychiatryczne. Była to odpowiedź psychiatrów na barbarzyństwo hitleryzmu i czynne związanie się z nową Polską. Ten wysiłek stopniowo malał. „Młodszy koledzy nie zdają sobie sprawy z tego jak stosowana wobec psychiatrów przemoc determinowała postępowanie”. Brutalnie likwidowano placówki psychiatryczne, dla sterroryzowania kierownictwa placówek narzucono wicedyrektorów społeczno-wychowawczych<sup>7</sup>. Zamierała inicjatywa twórcza, pojawiła się tendencja do biernego i czynnego przystosowania się. Jednak wielu psychiatrów nadal walczyło o poprawę losów chorego.

Narada w Tworkach w roku 1952, niezależnie od tego jak się ją ocenia, w zakresie organizacji psychiatrii zapoczątkowała zainteresowanie władz tą problematyką. Podkreślił zasługi powołanego wówczas Instytutu Psychoneurologicznego w dziedzinie polepszenia warunków i opieki nad chorymi. „Najgorsze w tym okresie to nie były błędy w zasadniczej koncepcji organizacyjnej, lecz metody, jakimi usiłowano je realizować w atmosferze dyskryminacji światopoglądowej, swoiste dla tego okresu obyczaje postępowania z ludźmi (...), nie uzasadnione rzeczywistym dobrem psychiatrii”.

Bolesław Ałapin (s. 45) mówił o katastrofalnie niskich nakładach państwa na opiekę nad chorymi z zaburzeniami psychicznymi, o zbyt małej liczbie psychiatrów w stosunku do potrzeb. Wspomniał o walce, jaką toczy od paru lat w sprawie utworzenia zakładów leczniczo-wychowawczych dla „alkoholików uporczywych, aspołecznych”.

Na nieregulowane problemy prawne, wiążące się z kierowaniem pacjenta na leczenie i traktowanie osób uzależnionych od alkoholu zwrócił uwagę Zdzisław Falicki (s. 41). Dyrektor szpitala w Stroniu Śląskim, Henryk Szmalec (s. 56), uważał, że należy domagać się zmiany wielu przepisów dotyczących finansów i zaproponował, by podobnie jak to postulowano w wielu zakładach pracy, odpowiedzialność za szpitale przeszła w ręce lekarzy, pielęgniarek i salowych, tych wszystkich, którzy bezpośrednio pracują z chorymi.

O „bólach, brakach, nędzy i tragedii neurologii” opowiadał Michał Marzyński (s. 16). 25 tysięcy chorych psychicznie i 5 tysięcy chorych neurologicznie przebywa w szpitalach. Brakuje co najmniej tyłuż łóżek. Pacjentom z zaburzeniami psychicznymi przysługuje mniejszy metraż, norma ich żywienia jest niższa od normy każdego innego chorego. Przekroczenie przez lekarza dziennego limitu kosztów leków, jest dla niego przyczyną wielu trudności. Nie ma zrozumienia dla psychiatrii i neurologii w Polsce.

Sprawy psychiatrii dziecięcej poruszało szereg osób. Zdaniem Zofii Szymańskiej (s. 15) ten dział psychiatrii cofnął się w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Nie poczyniono żadnych kroków dla wyszkolenia odpowiednich kadr lekarskich.

Jerzy Jedliński (s. 63) domagał się demokratyzacji Rady Naukowej i Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej Ministerstwa Zdrowia, które dotąd sprawowały władzę absolutną. Należy się zabezpieczyć na przyszłość przed tym „nie zawsze świątym absolutyzmem”. Postulował wybieralność tych ciał.

Sprawy wydawnicze były bolesną sprawą dla wielu uczestników zebrania. Prace naukowe cenzurowano bądź trzymano tak długo, aż się dezaktualizowały. Cenzura dotyczyła również stopni naukowych. Jeden kierunek był uprzywilejowany, wszystkie inne tępione, uznane za nieprawomyślne (L. Korzeniowski, s. 9). Oceny prac naukowych zgłaszanych do czasopism czy wydawnictw były tajne i nie dawały ich autorom możliwości obrony swojego stanowiska (Z. Majewska, s. 20). Podręcznik psychiatrii napisany przez Bilikiewicza, szczególnie dyskryminowanego w poprzednim okresie,

<sup>7</sup> Funkcje politruków szpitalnych zlikwidowano dopiero w 1956 roku.

nie mógł się ukazać i autorowi nie udało się wyjaśnić, kto był jego recenzentem. Na zarzuty odpowiadał ogólnie szanowany profesor Józef Handelsman (s. 84), podkreślając trudności techniczne i wyjaśniając poszczególne sprawy.

Najgorzej przyjmowane były głosy krytyczne dotyczące spraw „rozliczeniowych” i w szczególności roli, jaką odegrał w „minionym okresie” Instytut Psychoneurologiczny. Miał on stać się prawdziwą placówką naukową, lecz nie udało się tego celu osiągnąć ze względu na pozanaukowe kryteria obsady personalnej Instytutu. „Instytut odgrywał rolę dyktatorską. Ale to nie była dyktatura proletariatu” (L. Korzeniowski, s. 10). Narzucono wszystkim stosowanie metod pochodzących od Pawłowa. Nie ma wątpliwości, że „Pawłow był wielkim człowiekiem, ale nasi rodzimi pawłowiści nie byli wielkimi ludźmi – mówiła Wanda Półtawska (s. 43) w imieniu grupy, »która zwykle słucha, a nie mówi«. – W efekcie zostaliśmy bez żadnego kierunku, bez metody. (...) Chciałabym właśnie prosić, żeby (...) ci psychiatrzy polscy (...) którzy w 52 roku też byli obecni, tak jak wtedy oficjalnie powiedzieli, czego nam nie wolno, (...) żeby nam dzisiaj zezwolili zajmować się jeszcze innymi kierunkami”.

Waldemar Sulestrowski (s. 14) oskarżył Jusa, że przedstawiał polską psychiatrię okresu międzywojennego – również w artykułach publikowanych za granicą – jako idealistyczną i antynaukową, a polskich psychiatrów jako szerzących idealizm i mętne, absurdałne koncepcje. Elżbieta Bielawska (s. 8) przypomniała, że każdy, kto próbował stosować własne metody badawcze, nie uzgodnione z wydziałem chorób psychicznych Ministerstwa Zdrowia, podlegał dyskryminacji lub nawet szykanom, łącznie ze zwolnieniem ze stanowiska. Złożyła wniosek, by publicznie rehabilitowano lekarzy, dyskryminowanych uprzednio. Roman Suder (s. 71) stwierdzał, że zjawiskiem nagminnym było umożliwianie pracy naukowej tylko tym, którzy przejawiali tzw. aktywność polityczną, a tytuły naukowe mogli zdobywać tylko uprzywilejowani. Domagał się, by prace naukowe mogły być prowadzone w ośrodkach prowincjonalnych, a wobec niezmiernie niskiego uposażenia lekarzy należy tym, którzy taką pracę podejmują, przyznawać stypendia.

Ostro wypowiedziała się Ewa Osetowska. (s. 37) Jej zdaniem, najważniejszym postulatem „Wielkiego Października” jest jawność życia politycznego. Dlatego „postulatem naszego zebrania, które jest nie tylko walnym zebraniem, ale naszym pierwszym dobrowolnym wiecem (...) powinno być wyjaśnienie mechanizmów, które rządziły neurologią i psychiatrią polską w minionym okresie”. Mówiono już ogólnie o kierownictwie Instytutu Psychoneurologicznego, padło nazwisko profesora Jusa. Osetowska zerwała z dyskrecją swoich poprzedników i dodała nazwiska doc. Karoliny Jusowej, doc. Franciszki Zakrzewskiej, doc. Jana Jaroszyńskiego, „który w minionym okresie zdążył dwukrotnie tak łatwo zmienić poglądy na rolę psychologii w klinice psychiatrycznej”, profesora Zygmunta Kuligowskiego, który jako dyrektor Instytutu ponosi swoją część odpowiedzialności. Tym psychiatrom pomagała grupa młodszych. Ich rolę łatwo udowodnić, cytując ich ówczesne wypowiedzi i artykuły. Trudniej wyjaśnić, „w jaki sposób tej grupie udało się sterroryzować i podporządkować sobie wszystkich psychiatrów”.

Oceniła również sytuację w neurologii. Uważała, że w porównaniu z sytuacją w psychiatrii sytuacja w neurologii nie była tak trudna. Pawłowizm bowiem „był tam o wiele wyraźniej pretekstową metodą niż nauką, pretekstową do eliminowania z życia naukowego nie-pawłowistów, do wysunięcia na jego fali tych, którzy przyswoili sobie mniej pawłowowskie metody, a więcej pawłowowski żargon”. W rozmowach prywatnych wskazywano na profesor Irenę Hausmanową, jako przyczynę wszystkiego zła, twierdzono, że była dyktatorką w medycynie polskiej a „nad jej ręką pochylały się z najwyższym szacunkiem siwe głowy naszych profesorów”. Lecz naprawdę niewiele wiadomo. Na pewno brała udział w zebraniu potępiającym książkę Mazurkiewicza, że w dowcipnym przemówieniu „wykończyła” prof. Beera, że w artykule potępiła działalność prof. Konorskiego. Nie wiadomo „czy rzeczywiście była dyktatorką i ponosi odpowiedzialność za neurologię i psychiatrię”. Wyjaśnienie tych pogłosek byłoby – zdaniem Osetowskiej – ważne, ponieważ wymienieni przez nią ludzie nadal prowadzą oddziały i kliniki, reprezentują Polskę za granicą. „I wiemy, że dziś, oni wszyscy bez wyjątku stoją na stanowisku uchwał VIII Plenum, są za demokratyzacją w nauce, odzegnują się od Natolina,

wzruszają się tym, co my, chcą tego, co my, stojąc znowu w naszych pierwszych szeregach. (...) Ja nie chcę ani polować na stalinistów, (...) ani potępiać ich, tak jak oni potępiali innych po naradzie w roku 1952. (...) Chcę tylko zażądać od nich, aby nam wyjaśnili, jaką de facto pełnili rolę, (...) do jakiego stopnia wierzyli, do jakiego stopnia musieli, co robili z własnego zapału, co robili w naszej obronie, a co dla swojej własnej kariery”.

Tadeusz Bilikiewicz (s. 52) uważał, że za wyrządzone szkody odpowiada nie tylko ten, kto osobiście zawinił. Odpowiadają również ciała zbiorowe, Zarząd Główny Towarzystwa, kierownictwo Instytutu Psychoneurologicznego, „odpowiada się bowiem nie tylko za swoje bezpośrednie czyny, odpowiada się również za bierność, za tolerowanie zła, za nie sprzeciwianie się złu”.

Zdzisław Jaroszewski (s. 34) odszedł od oskarżeń dotyczących poszczególnych osób. Walne Zebranie jest częścią dyskusji narodowej – mówił – w której przedmiot określa się takimi słowami jak „komenderowanie”, „administrowanie”, „kult jednostki”. „Słowa te nie oddają całej prawdy, najistotniejszym chyba był brak prawdy, było zakłamanie”, które sięgało do najgłębszych dziedzin życia, również do pracy naukowej. Głosy młodszej generacji „poruszyły nasze sumienia, które jeśli nie były uśpione, to w każdym razie do niedawna tak skrępowane i pohamowane względami osobistymi”.

Pod koniec spotkania zabrali głos atakowani. Zygmunt Kuligowski (s.64) mówił, że Instytut Psychoneurologiczny nie był odosobniony w swojej działalności. W panującym systemie „łamano charaktery, łamano ludzi. Ten system wkraść się wszędzie. (...) Ten system łamał nie tylko swoich tzw. urzędowych przeciwników, ale też ludzi nawet swego własnego obozu. (...) Instytut nie był wyjątkiem. Wszystko tam było, co jest tak krytykowane: fasadowość przy braku środków materialnych, słabe kadry naukowe. (...) Były także małe systemiki, gdzie prócz gromkich słów, jak postępowość, humanitaryzm, załatwiano drobne własne nikczemne interesiki przyziemne”.

Andrzej Jus (s. 65–70) wyraził zadowolenie z nieskrępowanej dyskusji, zmierzającej do wyjaśnienia przyczyn popełnionych w psychiatrii błędów. Minał okres „odgórnych przywilejów dla pewnych teorii naukowych, okres gwałtownego domagania się, by teorie te w sposób szybki i cudowny posuwały naukę”. Przyznał, że okres stalinizmu, a w nauce zdanowuszczyzny, przyniósł nauce szkody. „Ludzie o sprecyzowanych poglądach (...), najczęściej członkowie partii, wchodzili niekiedy w rozmaitych dziedzinach nauki na błędne drogi. (...) Jest obecnie ich głęboką tragedią, że w dobrej – zapewne – najczęściej wierze, że źle jednak pojętą myślą rozwoju materialistycznych teorii naukowych, nie zawsze i nie wszędzie dobrze przysłużyli się nauce polskiej”. W zagadnieniach zahaczających o zjawiska psychiczne sprawy światopoglądowe odrywają specjalnie doniosłą rolę i, jego zdaniem, nie ma w tym nic złego. Ponownie przyznał, że w poprzednim okresie w wielu wypadkach sprawy ideologiczne przesłaniały zdobycze naukowe, a to prowadziło do lekceważenia cudzych poglądów, a zarazem do skostnienia własnych, w tym przypadku pawłowowskich. W latach 1949–1952 wprowadzano naukę Pawłowa metodami administracyjnymi. Ludzie, którzy to robili – Jus mówił i o sobie – nie mogą zwać błędów minionego okresu na partię. „Błądząc razem z partią w zasadniczej sprawie stosunku do nauki nie wolno nam było zatracać (...) postawy ludzi, chcących zajmować się nauką, postawy ścisłości i efektywności”.

Zdaniem Jusa przyjęty na naradzie w roku 1952 plan nie zmierzał do zawężenia stanu posiadania psychiatrii, ale mimo sprzeciwów Instytutu Psychoneurologicznego, władze administracyjne podjęły szereg kroków, które doprowadziły do wielu ograniczeń. Uważał, że nie należy potępiać wszystkiego, co zrobiono w minionym okresie, ani też wychwalać wszystkiego, co było wówczas krytykowane. Potępienia domaga się sposób, w jaki odbywała się krytyka, stworzona w nauce atmosfera. Nawoływał do podjęcia rzeczowej dyskusji bez z góry przyjętych założeń, szczególnie na temat psychoanalizy, psychologii klinicznej, higieny psychicznej i patofizjologii. Podziękował za „bolesne” słowa krytyki, „w dużej mierze słuszne”.

Franciszka Zakrzewska (s. 81) mówiła, że czuje się odpowiedzialna „za formę i metody, jakimi pawłowizm był u nas rozpowszechniany, za monopolistyczny charakter, jaki mu był zapewniony”. Uznała za swój błąd wprowadzenie „szkoleń pawłowowskich”, które było obowiązkowe we wszystkich klinikach.

Jan Jaroszyński (s. 81) przyznał się do zmiany poglądów dotyczących „wyłączności nauki Pawłowa na terenie psychiatrii”, podtrzymał jednak zdanie o niewielkiej wartości metod psychologicznych stosowanych w psychiatrii klinicznej.

Irena Hausmanowa (s. 180–182) zaczęła swoje wystąpienie od oświadczenia: „nigdy nie robiłam niczego bez przekonania, nikt mnie nigdy do niczego nie zmuszał i jest sprzeczne z moją postawą życiową, z moim światopoglądem, robienie czegoś pod przymusem. Dlatego czuję się zawsze odpowiedzialna za swoje czyny. I jeżeli niektórym występującym tu uprzednio pracownikom Instytutu zależy na udowodnieniu, że oni byli tylko nominalnymi kierownikami i za nic nie mogą odpowiadać, gotowa jestem wziąć tę odpowiedzialność za nich”.

I wzięła. Była przekonana, że uprzedni okres może oceniać ostrzej i głębiej, ponieważ brała udział w wielu posunięciach i patrzy na niego „bez osobistych porachunków z przeszłością, jak również bez chęci usprawiedliwienia własnej beczynności”. W okresie komenderowania „fideistyczna postawa i dogmatyzm starały się wyprzeć jedyną godną uczonemu postawę »cogito at scio«. Dopuszciliśmy do niszczenia cennego nieraz dorobku pracy ludzkiej”, w takich dziedzinach jak higiena psychiczna, psychologia, inne działy medycyny, na korzyść takich, które miały znaczenie światopoglądowe. „Usuwaliliśmy niesłusznie ze szkolnictwa wyższego ludzi zdolnych, a przyjmowaliśmy miernoty, kierując się pozanaukowymi względami. (...) Pochwalaliśmy fasadowość, przyjmując czasem wskaźniki za rzeczywistość. (...) Drukowaliśmy nieraz miernoty dlatego, że tytuł pracy lub jej powierzchowna frazeologia szła po linii naszych życzeń. I, co najgorsze, demoralizowaliśmy ludzi i samych siebie tym, że otaczaliśmy się wazelinarzami, karierowiczami, że braliśmy ich płytkie deklaracje za dobrą monetę, a odrzucaliśmy często tych, którzy uczciwie wypowiadali swoje wątpliwości lub zarzuty w stosunku do nas”.

Zarazem, twierdziła, w minionym okresie wiele rzetelnego wysiłku ludzie włożyli w rozwój szkolnictwa wyższego, w budowę nowych szpitali, tworzenie placówek naukowych. Osetowskiej odpowiedziała, że jest przekonana o słuszności walki o socjalizm. „Nie czuję się rozbitkiem i nie wymagam pociechy ani rozgrzeszenia. Wstrząs, który przeżyliśmy i przeżywamy i długo jeszcze, bo głęboko, będziemy przeżywać, dotknął mnie razem z moją Partią. Ale to przecież partia sprawiła, że był Październik (...), że dzisiejsze nasze zebranie odbywa się w atmosferze tak różnej od poprzedniej”. Jej zdaniem w pojęciu członka partii zawarte jest pojęcie aktywności i że niezależnie od stanowiska „wszędzie, gdzie będziemy, będziemy aktywni”. Było to przekonanie wielu członków partii, że w każdym okresie, nawet najczarniejszym, trzeba być aktywnym, że Październik był ich dziełem.

Eugeniusz Minkowski podziękował w sposób daleki od konwencjonalnego za wybór na członka honorowego Towarzystwa i mówił, że dzieli z uczestnikami zebrania ich wiarę i nadzieję we wspólną przyszłość.

Eugeniusz Wilczkowski, (s.91) wypowiadając się nie jako prezes Towarzystwa, określił bilans strat, przede wszystkim jednak podkreślił pozytywy ostatnich lat. Przypomniał, o wielkich dokonaniach psychiatrów w minionym 10-leciu. Po wojnie pracowało niespełna 100 psychiatrów i było tylko 2000 łóżek, obecnie jest łóżek 24000, choć powinno być półtora razy więcej. Apelowal o obiektywną ocenę minionego okresu, postaw ludzkich. Wezwał wszystkich do mobilizacji, do konstruktywnej pracy.

W Zarządzie Polskiego Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatrów – wniosek o podział Towarzystwa przepadł – znaleźli się ponownie Eugeniusz Wilczkowski – prezes, Józef Handelsman – redaktor organu Towarzystwa *Neurologia, Neurochirurgia i Psychiatria Polska*; w sekcji neurologicznej m.in.: A. Dowżenko (wiceprezes), R. Arend, E. Osetowska, w sekcji neurochirurgii: Lucjan Stępień (wiceprezes), w sekcji psychiatrii: T. Bilikiewicz (wiceprezes), Z. Jaroszewski, St. Batawia, H. Zajączkowski.

Na wniosek Władysława Jakimowicza (s. 94) burzliwymi oklaskami przyjęto rezolucją wyrażającą „całkowitą solidarność z postawą Narodu Węgierskiego, walczącego o pełną suwerenność i demokratyzację życia społecznego i politycznego”.

Niebawem po Zjeździe Jerzy Konorski, współpracownik Pawłowa przed wojną, omówił w sposób spokojny, unikając dyskusji i przypomnień, sprawy związane z fizjologią mózgu<sup>8</sup>. Trudności związane ze słabym rozwojem fizjologii mózgu tłumaczył tym, że nie udało się dotąd znaleźć zadowalającego modelu jego działania. Wyróżnia to tę dziedzinę np. od fizjologii krążenia, gdzie modelem jest układ Harveya i od genetyki, gdzie modelem jest koncepcja genu.

Gdy Pawłow wprowadził koncepcję odruchu warunkowego, zdawało się, że droga prowadząca do systematycznego poznawania wyższych czynności mózgu została otwarta. Po pierwszych sukcesach przyszły jednak rozczarowania. Zachowanie zwierząt i człowieka jest zbyt skomplikowane i nie daje się opisać strukturą odruchowo-warunkową. Sam Pawłow stworzył model działania mózgu, w którym odruch warunkowy nie gra głównej roli, a na plan pierwszy występują inne procesy nerwowe.

Przedstawiając się jako „gorący zwolennik i propagator” zastosowań nauki Pawłowa Konorski pisał, że pawłowowski model procesów korowych nie w pełni odpowiada rzeczywistości i dlatego przenoszenie na człowieka praw fizjologii wyższych czynności nerwowych uzyskanych na zwierzętach nie jest zasadne. Wprowadzanie nauki Pawłowa było często podyktowane względami nie mającymi z nauką nic wspólnego, ale zarazem istniały również „rzetelne i kompetentne” zastosowania jego nauki. Konorski wspominał o tym, ponieważ „w minionej niedawno epoce nagminnego wtłaczania tzw. pawłowizmu do wszystkich niemal gałęzi praktycznej medycyny i psychologii, najwięcej jego adeptów znalazło się nie tyle wśród fizjologów, ile właśnie lekarzy i psychologów”, w szczególności zaś psychiatrów i psychoneurologów.

Wyraźną intencją artykułu Konorskiego była obrona podstawowych, twórczych koncepcji Pawłowa, w trosce, by krytyka kierowana przeciw ludziom podszywającym się pod jego naukę nie została niebacznie skierowana przeciwko jej prawdziwym osiągnięciom.

\* \* \*

W atmosferze wyraźnego społecznego rozczarowania i rozgoryczenia, związanego z odchodzeniem partii od obietnic Października, pół roku po poznańskim Zgromadzeniu zwołano kolejne Zgromadzenie, tym razem w Gdańsku (9–10.VI.1957)<sup>9</sup>. Sprawą główną miała być dyskusja nad podziałem Towarzystwa i wybór nowych jego władz. W marcu 1957 r. nieoczekiwanie zmarł prezes Towarzystwa Eugeniusz Wilczkowski. Specjalną sesję naukową poświęcono omówieniu jego życia, jego dorobku naukowego, dydaktycznego, działań społecznych.

Na wstępie przewodniczący Nadzwyczajnego Zebrania, Emil Cyran (s. 1) apelował, by nie kontynuować „prania” rozpoczętego w Poznaniu, by „zrobić kreskę” i szukać dróg naprawy we własnym gronie. Nie udało się jednak powstrzymać ostrych wypowiedzi. Krytykowano złożony przez Zarząd memoriał do Ministerstwa Zdrowia, w szczególności imienną krytykę osób odpowiedzialnych w ministerstwie za sprawy psychiatrii. W odpowiedzi Jaroszewski (s. 21) mówił, że świadomie odstąpiono od traktowania ministerstwa jako instancji anonimowej. O praktykach potępionych w czasie polskiego Października Zarząd „musiał powiedzieć choćby dlatego, aby one naprawę nigdy już nie wróciły”.

Zarzucono również memoriałowi zbyt ostre sformułowania dotyczące pawłowizmu. Lidia Uszkiewiczowa (s. 23) odpowiedziała, że użyto ostrego i trafnego sformułowania, bowiem „z pawłowizmu uczyniono narzędzie tępienia myśli naukowej i że panowało kłamstwo i strach. (...) Pawłowizm miał u nas bezkrytycznych, lub cynicznych i zakłamanych wyznawców”.

Ostro stała się sprawa reaktywowania Instytutu Higieny Psychiczej (IHP), do czego przyczyniło się wystąpienie jego byłego dyrektora, Kazimierza Dąbrowskiego (s. 11). Oskarżył on Instytut

<sup>8</sup> Konorski J. Kierunki rozwoju fizjologii mózgu. *Nauka Polska*, 1957, nr 3.

<sup>9</sup> Protokół Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatrów, Gdańsk, 9 czerwca 1957 r. Maszynopis opracowany. Archiwum Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Pracownia Historii Psychiatrii Polskiej, Instytut Psychiatrii i Neurologii, Warszawa. Wszystkie wypowiedzi autoryzowane.

Psychoneurologiczny o zniszczenie dorobku IHP, dorobku, którym było zorganizowanie opieki otwartej nad nerwowo i psychicznie chorymi, zorganizowanie oddziałów klinicznych neuropsychiatrii dziecięcej.

Tadeusz Bilikiewicz wygłosił ostre, podsumowujące czas rozliczeń przemówienie (s. 25–31). Za najpilniejsze zadanie uznał przywrócenie psychiatrii polskiej uczciwego oblicza. Najgroźniejszym, jego zdaniem, objawem upadku moralności uczonych było „zjawisko lizusostwa”. „Karierowiczowskie elementy zorganizowały zbiorową symulację poglądów naukowych, a nawet światopoglądu. Symulacja poglądów marksistowskich i pawłowowskich musiała iść w parze z dysymulacją własnych prawdziwych przekonań”. „Bezwstydni ludzie nauki” tłumaczyli prywatnie, że są zmuszeni głosić poglądy pawłowizmu ze względu na utratę przywilejów, zachwianie swojej pozycji. Nierzadko to na takich dwulicowych, zakłamanych symulantach, aparat biurokratyczny opierał swą władzę. „Powstało w ten sposób potężne środowisko administracyjno-naukowe, które wszechwładnie rządziło polską psychiatrią, prowadząc ją do upadku”. Psychiatrizy umieją „przeniknąć poprzez maskę zakłamaną symulacji (...i) kryjącą się pod nią nikczemność”, potrafią być pobłażliwi wobec strachu. Nie mogą jednak tolerować zdrady kolegów, dla przypochlebiania się władzy, czy też dla własnej kariery. Tajne opinie, donosy, wykorzystywanie własnych „chodów” – były w polskiej psychiatrii przejawami niemoralności tego typu.

Wbrew wypowiedianym sądom Instytut Psychoneurologiczny uczestniczył w administrowaniu psychiatrią. Organ Towarzystwa drukował zaś prace pseudopawłowowskie i przyczynił się do upadku oryginalnej twórczości naukowej. Bilikiewicz wypomniał Jusowi, że po to, „aby wzmocnić i utrwalić własną karierę (...) miał odwagę oczernić wobec czytelników radzieckich całą naszą historię psychiatrii. W tym miejscu pragnąłbym sprostować zarzut prof. Jusa, jakoby ktokolwiek dyskryminował jego osobę. Przez dyskryminację rozumiemy złe traktowanie człowieka bez jego osobistej winy, tylko za przynależność do jakiegoś ugrupowania. Tymczasem Prof. Jusa atakowano za artykuły, które są drukowane i których treść może być w każdej chwili skontrolowana”. Bilikiewicz oświadczył, że nie podziela stanowiska tych, którzy mieli nadzieję, że ludzie rządzący w minionym okresie psychiatrią mogą się poprawić. Nie wygasły u nich odruchy warunkowe, nabyte w okresie rozkoszowania się władzą, odruchy reagowania szykanami administracyjnymi, tłumienia krytyki. „Nie uzdrowimy atmosfery naszego życia naukowego, jeżeli nie wykorzenimy obyczajów tajnej dyplomacji. One bowiem były w minionym okresie źródłem krzywdy i niesprawiedliwości. Zamiast stawiać jawnie zarzuty i chłostać przeciwników rzeczową krytyką, wykorzystywało się kumoterskie stosunki wśród wyższej administracji ministerialnej i partyjnej, aby ludzi o odmiennych poglądach przedstawić jako wrogów nauki Pawłowa, jako wrogów ustroju, jako wrogów Stalina. Tak oczerniony wobec czynników miarodajnych przeciwnik popadał w niełasce, był traktowany jako wróg”. Intencją jego krytyki – jak stwierdził w końcu swego wystąpienia – było wykorzenienie złych obyczajów z życia publicznego.

Nadzwyczajne Zgromadzenie członków Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatriów, Towarzystwa powstałego pod naciskiem władz administracyjnych w roku 1954, decyzją większości zebranych przywróciło podział na dwie odrębne organizacje, jedną psychiatrów, drugą neurologów i neurochirurgów. Prezesem Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego został Zdzisław Jaroszewski, prezesem Towarzystwa Neurologów i Neurochirurgów – Władysław Jakimowicz.

*Ryszard Herczyński, Grażyna Herczyńska*